

Chociaż zawsze miałem wielki pociąg do tego [praca misyjna wśród unitów, red.] i często prosiłem Pana Boga, choć z nieśmiałością, bo uważałem się niegodnym być tak wzniosłej łaski, wiedząc o swojej nędzy i niezdolności. Szczególnie mi zależało jednak na tych biednych unitach, Braciach moich. Zrozumiałem, że te rzeczy towarzyszą sobie, to jest Miłość, którą Bóg mi dał do nich (choć może to być naturalna miłość) i posłuszeństwo.

Nie czułem też żadnego przywiązania w tym zadowoleniu, jakie miałem z wyraźnej woli Bożej, bo nigdy nawet nie mówiłem Bratu Starszemu [św. Bratu Albertowi, red.] o tym [swoim pragnieniu]. [Kiedy] rozumiałem wyraźną wolę Bożą, zdało mi się, że dla mnie teraz nie ma żadnej przeszkody, choćby nawet mur przeskoczyć, nie tylko granicę, bo tylko wyrwały mi się słowa św. Franciszka: „Bóg Mój i wszystko moje”. Nie zważając na nic, ani na bojaźń, ani strachy, ani na różne niewczasy i utrapienia, ani na swoją nędzę i słabość, bo myślałem sobie, że Ojciec Najwyższy jest mocny, wolno Mu i gliniane naczynie mocnym uczynić.

[Z drugiej strony] często przypominałem sobie słowa Pana Jezusa „choćby człowiek cały świat nawrócił a na duszy szkodę poniósł cóż mu to pomoże” i w drugim miejscu, że z drżeniem sprawujcie zbawienie wasze. Te słowa nie raz bywają człowiekowi bodźcem, chodząc po tak śliskiej drodze sam jeden pomiędzy ludźmi, różne mając okazje do złego: raz próżna chwała, która najwięcej towarzyszy, że nie raz człowiek zapomina o chwale Bożej a ma siebie na celu. Drugi raz rozpaczliwe myśli dręczą w niepowodzeniach, to opieszałość, gnuśność itd. Nie dla tego wspominam tu o tych przestroгах, ażeby jakieś wskazówki dawać, lub nauki, bo sam nic nie umiem i niczym jestem. Ale jedynie mam na myśli to, jak powinien człowiek czuwać nad sobą, bo w tych podróżach nie raz pośliznąłem się na tej drodze śliskiej, jak niżej jest to opisane. Nie tylko [bowiem] swoje powodzenia napisałem ale i niepowodzenia a nawet i upadki dla przestrogi tym, którzy odbywają te podróże i odbywać będą. Doświadczyłem to sam na sobie przez te lata przesmykując przez granice czternaście razy. Przekonałem się, co takiemu człowiekowi najbardziej potrzebne: cierpliwość i inne cnoty, ażeby mógł dostosować się do różnych okoliczności. Czasem [bowiem] wypadało tylko się niebem przykrywać i na polu nocować. Głód też czasem do żołądka zajrzał, zimno bardzo często spotyka, niedośpanie najwięcej towarzyszy, różne strachy na każdym kroku, podejrzania, szyderstwa itd. Wszystko to niech będzie na większą chwałę Bożą.

br. Marian Bucniewicz

dla przypomnienia: Unia Brzeska została zawarta pomiędzy częścią biskupów prawosławnych Rzeczypospolitej z przedstawicielami Kościoła rzymskokatolickiego. Głównym postanowieniem Unii Brzeskiej było uznanie przez biskupów prawosławnych zwierzchnictwa Watykanu i papieża oraz włączenie prawosławia w struktury Kościoła katolickiego w Rzeczypospolitej. Unia Brzeska została zawarta na wspólnym synodzie biskupów obydwu kościołów w Brześciu Litewskim w 1596 roku (*gazeta.pl Historia*).

Odpowiedzialni: s. Agnieszka Koteja, a-koteja@tlen.pl [0-12/413-55-99]
br. Marek Bartoś, bratmarek.alb@zakon.opoka.org.pl [0-12/42-95-664]

Którędy



5
(53)
2010

TAJNA MISJA NA PODLASIU

Br. Marek napisał artykuł na temat wypraw braci do prześladowanych unitów. Dołączył także fragment wspomnień ich uczestnika - br. Mariana. To chyba mało znany fragment naszych dziejów, a mówiący wiele o Bracie Albercie, który posyłał braci na tak niebezpieczną misję.

TAJNA MISJA JEZUITÓW NA PODLASIU (1878 – 1904)

wyd. WAM, Wyższa Szkoła Filozoficzno-Pedagogiczna IGNATIANUM, Kraków 2009

Jednym z najbardziej spektakularnych epizodów naszej albertyńskiej historii jest udział braci w misji jezuitów na Podlasiu. Niedawno ukazała się obszerna publikacja zatytułowana *Tajna misja jezuitów na Podlasiu (1878-1904)*, dokumentująca przebieg wypraw misyjnych, wspierających prześladowany Kościół unicki. W archiwum braci znajdują się również, nie wykorzystane zresztą w książce, dość obszerne wspomnienia uczestnika misji br. Mariana Onufrego Bucniewicza. Mam nadzieję, że te bardzo interesujące wspomnienia zostaną opracowane i opublikowane, aby można było zapoznać się z niezwykłym opisem trudów i niebezpieczeństw, na jakie narażeni byli bracia na Podlasiu.

Misja jezuitów na Podlasiu w latach 1878-1904 była odpowiedzią Kościoła na nasilenie carskich represji wobec unitów po upadku powstania styczniowego. Kościół unicki oficjalnie przestał istnieć, został włączony w struktury prawosławia. Mimo to wielu spośród wiernych unitów nie podporządkowywało się narzuconym przez władze nakazom i pozostawało wiernymi unii. Odpowiedzią ze strony władz carskich były krwawe prześladowania. W Pratulinie i Drelowie w styczniu 1874 r. zginęło kilkanaście osób, broniących swych kościołów. Gdy zawiodły wszelkie dyplomatyczne działania ze strony Stolicy Apostolskiej, w celu zapobieżenia prześladowaniom tak zwanego kościoła grekokatolickiego, postanowiono pomóc unitom przez wysyłanie misjonarzy na Podlasie. Mieli oni za zadanie wsparcie duszpasterskie unitów, przede wszystkim poprzez udzielanie im sakramentów. Główny udział w działaniach misyjnych miał zakon ojców jezuitów, którzy w 1878 r. rozpoczęli wysyłanie misjonarzy na Podlasie.

Misja jezuicka przebiegała w trzech etapach wyróżnionych ze względu na odmienne metody pracy misyjnej oraz różne osoby zaangażowane w tajną działalność. Nas najbardziej interesuje ostatni etap tej działalności, obejmujący lata 1901 – 1904, kiedy to pracę misyjną z ramienia jezuitów podjął o. Henryk Pydynekowski. Z tym właśnie okresem wiąże się udział naszych braci w wyprawach na Podlasie. Ojciec Henryk Pydynekowski, według świadectwa ks. Cz. Lewandowskiego, należał do przyjaciół św. Brata Alberta i jego zgromadzeń. Brat Albert być może po raz pierwszy poznał go już w 1879 r. podczas rekolekcji w Tarnopolu, które odbył w okresie poprzedzającym przystąpieniem do nowicjatu jezuitów w Starej Wsi. Ojciec Pydynekowski w latach 1879-1881 był profesorem j. rosyjskiego w tamtejszym kolegium.

Można przypuszczać, że to pod wpływem Brata Alberta o. Pydynekowski podczas misji na Podlasiu tworzył struktury Trzeciego Zakonu Franciszkańskiego. Brat Albert udzielił też zgody na udział braci jako przewodników oraz tych, którzy przygotowywali grunt pod działalność duszpasterską wśród unitów. Byli to pochodzący z Podlasia i tym samym dobrze znający tamtejsze zwyczaje i stosunki bracia: Szymon – Stefan Olesiejuk (1859-1919) oraz Marian – Onufry Buciewicz (1870-1920). Misja ta była niezwykle niebezpieczna. Za udział w niej groziło więzienie oraz zsyłka na Sybir. Bracia w konspiracyjnym przebraniu, dysponując fałszywymi dokumentami, przedostawali się na tereny Podlasia, nawiązywali kontakty z unitami, głosili katechezy przygotowujące do przyjęcia sakramentów, organizowali przyjazd i pobyt księdza.

Ojciec Pydynekowski rozpoczął misję wraz z br. Szymonem w początkach lipca 1901 r. w okolicach Białej. Już w połowie lipca zostali oni zatrzymani i osadzeni w areszcie. Spędzili tam ponad miesiąc a następnie zostali wydaleny z terenu zaboru rosyjskiego. Uwięzienie trwałoby z pewnością dłużej, ale na szczęście w śledztwie nie zdołano ustalić tożsamości obu misjonarzy.

Kolejną wyprawę przeprowadzono latem 1902 r. pod kierunkiem o. Jana Urbana SI. Towarzyszył mu tym razem br. Marian. W ciągu ok. miesiąca odwiedzili oni z posługą duszpasterską dziewiętnaście miejscowości między Lublinem a Białą. Jak piszą autorzy opracowania na temat misji jezuitów na Podlasiu: „brat Marian okazał się prawdziwym specjalistą od wypraw misyjnych: towarzyszył on kilku jezuitom i przekraczał wielokrotnie granicę rosyjsko-austriacką”. Z ojcem Urbanem odbyli jeszcze jedną wyprawę w 1903 r., kiedy to odwiedzili trzydzieści pięć miejscowości. Następnie br. Marian pomagał kolejnemu jezuickiemu misjonarzowi o. Apoloniuszowi Kraupie, który pod koniec 1903 r. podjął pracę wśród unitów. Przez trzy tygodnie odwiedzili oni kilkanaście miejscowości między Parczewem a Zamościem. Na początku 1904 r. rozpoczęto największą pod względem terytorium wyprawę, która obejmowała tereny Białorusi i Litwy. Przewodniczył jej o. Marcin Czermiński, a towarzyszył mu br. Marian. Mieli oni za zadanie zbadać, czy na tamtejszych terenach przetrwali jeszcze unicy. W tym celu misjonarze odwiedzili Smoleńsk, Wilno, Grodno i okolice. Niestety wyniki wyprawy nie były optymistyczne. Na tych terenach Unia praktycznie została zniszczona.

Kolejną wyprawę na Podlasiu podjął w sierpniu 1904 r. ponownie o. Apoloniusz Kraupa, który również korzystał z pomocy br. Mariana. Po zdemaskowaniu misjonarzy przez carską policję musieli oni natychmiast wracać do Galicji. Jednak od razu zajęli się wyrobieniem nowych dokumentów i niebawem udali się z powrotem na teren zaboru rosyjskiego. Jak się okazało była to ostatnia wyprawa misyjna. W nocy z 11. na 12. września o. Kraupa i br. Marian zostali aresztowani pod Krasieczynem. Spędzili oni ponad 2 miesiące w więzieniu najpierw w Krasnymstawie, a następnie na zamku w Lublinie. Groziła im zsyłka w głąb Rosji. Na szczęście skończyło się na miesięcznej karze aresztu i wydaleniu z granic zaboru rosyjskiego bez prawa powrotu. Mimo, że misjonarze byli gotowi kontynuować przerwana misję, na skutek nowych okoliczności politycznych, okazało się, że nie była ona już konieczna. Ukaz carski z 1905 r. przyznawał możliwość zmiany wyznania i mimo tego, że unia nie została przywrócona, to jej wyznawcy, pragnący zachować jedność z Kościołem rzymsko-katolickim, mogli się do niego przepisać.

br. Marek Bartoś

Poniżej przedstawiam fragment sprawozdania br. Mariana z pracy misyjnej na Podlasiu. Wspomnienia te, znajdujące się w Archiwum Braci, niestety nie zostały uwzględnione w opracowaniu n.t. Misji Jezuitów na Podlasiu, choć z notatki zamieszczonej w tym sprawozdaniu wynika, że zostało ono zmikrofilmowane i przekazane do Archiwum Jezuitów w Krakowie. Relacja br. Mariana mogłaby wnieść ważne informacje dotyczące podlaskiej misji (np. czasu, od którego rozpoczął się udział Braci w misji).



SPRAWOZDANIE BRATA MARIANA

– ONUFREGO BUCNIEWICZA (fragment s. 1-4)

Złożywszy Profesję zakonną w kaplicy w Krakowie, oznajmił mi Bóg wolę swoją przez Przełożonych moich, że mam jechać na Podlasie. Trudno mi wyrazić, jakie wrażenie miałem wewnętrzne. Z jednej strony radosne a z drugiej odczuwałem bojaźń, połączoną ze strachem. Bojaźń, ponieważ obawiałem się, ażeby nie stracić zakonnego powołania, do którego miałem wielki pociąg... a tu zaledwie rok skosztowałem tej rozkoszy zakonnej, czyli samotności. A po drugie natura mi przeszkadzała, trwożąc mnie strachem, ażeby mnie gdzie nie złapali Moskale. Zarazem różne niewczasy i trudy stały mi przed oczami, które mogę spotkać, w takich podróżach. Ale wszystko przewyciężyła ta radość z tej wyraźnej woli Bożej, która jest objawiona przez Przełożonych i wielkie zadowolenie z tego miałem, że mnie Bóg wzywa do tak wysokiej rzeczy (...) Inne jeszcze miałem przeszkody, które mi szatan i natura przedstawiały, [a mianowicie] że mówić dobrze nie umiem, że jestem bardzo nieśmiały itd. Starłem się to przewyciężyć słowami św. Pawła Apostoła: „Wszystko mogę w tym, któren wzmacnia.”